

Walki z cholerą ciąg dalszy, dr Jan Harusewicz o ostrowskich finansach,
skandal w Nurze – nauczyciel z żoną śmigają po ślizgawce,
mąż zastrzelił żonę w wiosce Opatowina, napad na dwór Storozumy

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelań.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Młyn wodny w Gostkowie koło Czyżewa, fotografia wykonana w latach 1915-1918¹.

Dr Tchórznicki kontynuuje swoją fascynującą opowieść o nierównej walce z zarazą. Okazuje się, że walki zwycięskiej. Pomimo iż cholera szalała w Jartyporach, Sokołowie, Stoczku i Węgrowie, to w gminach Kosów i Sterdyń nie odnotowano przypadków zachorowań. Doktor postawił niejako tamę epidemii, która z guberni siedleckiej usiłowała rozprzestrzenić się i na prawy brzeg Bugu. Sterdyński lekarz prezentuje także ujemne i dodatnie strony dwóch systemów utrzymania czystości – kubełkowego i śmietnikowego. Ten pierwszy, choć z pozoru idealny, to okazuje się trudny do zastosowania w życiu codziennym. Z pewnością władzom miast i gmin deliberujących nad wyborem jednego z tych systemów, rozważania doktora posłużą pomocą.

Wielokrotnie wymieniany na tych łamach dr Jan Harusewicz zdradza swój kolejny talent, a mianowicie finansowy. Dowodzi, jak w prosty sposób władze Ostrowi mogłyby, zamiast pożyczać innym swoje z takim trudem wypracowane budżetowe pieniądze – i to na niski procent – same te fundusze wykorzystać i to z wielkim pożytkiem dla mieszkańców.

Mieszkańcy Nura i okolic spać spokojnie nie mogą. Olaboga, co tam się wyprawia! Najgorsza zakąła to nauczyciel Kassakajtys [także Kanakajtys]. Osoba urzędowa, człowiek niby poważny, a niczym sztubak jakiś pomyka z żoną po lekcjach po ślizgawce – do czego to podobne. Całą parafię wstydem okrywa! Ma też ten podejrzany typek przydomowy warsztat stolarski, w którym uczy chłopców fachu, m.in. introligatorki. Robi to wprawdzie za darmo i po godzinach pracy, ale fakt jest faktem, że warsztatu nie zgłosił. Czyż takiemu infantylnemu, nierozważnemu człowiekowi można powierzyć swe pachołęta? Rzecz jasna, że nie.

W roku 1918 im bliżej było końca wojny, tym większe panowało rozprężenie i nie było dnia, aby gazety nie donosiły o bandyckich napadach, zabójstwach, kradzieżach, podpaleniach, gwałtach w regionie. Dzisiaj o napadzie, do którego doszło w pełnej szlacheckich zaścianków okolicy Brulino.

W opracowaniu opublikowanym na początku marca zdradziliśmy, iż redakcja składa z samych entuzjastów sportu: „Każdą wolną chwilę poświęcamy bowiem na bieganie, jeżdżenie na rowerze w plenerze, granie w piłkę, pływanie, a przynajmniej na wykonywanie przewrotów w przód i w tył, podskakiwanie w miejscu lub podciąganie się na drążku, zamontowanym w drzwiach wejściowych do siedziby redakcji”. Okazuje się, że nie jesteśmy jedyną w regionie redakcją tak bezprzytomnie oddaną kulturze fizycznej, a świadczy o tym poniższy list:

¹ *Das Generalgouvernement Warschau. Eine Bilderreihe aus der Zeit des Weltkrieges*, Oldenburg 1918, s. 103.

Drogie koleżanki redaktorki i koledzy redaktorzy,

było nam niezmiernie miło przeczytać, że ktoś podziela nasze sportowe pasje. Powiedzmy sobie szczerze, a nawet nie bójmy się wykrzyknąć – bez sportu nie da się żyć! Także u nas w redakcji sport uprawiają wszyscy. Biegamy, pływamy na łódkach i kajakach, pedałujemy, rąbiemy bezpłatnie drewno sąsiadom i przynajmniej raz w tygodniu rozgrywamy mecze piłki nożnej z drużynami przyjeżdżającymi do nas w gościnę. Organizujemy także turnieje. To już u nas tradycja. Początki nie były łatwe, gdyż z powodu naszej mizერი finansowej jedyną nagrodą, jaką mogliśmy zaoferować, były słoiki z kiszonymi ogórkami i marynowanymi grzybami oraz sznury suszonych borowików i koźlaków. Kiedyś takie nagrody uznawano za sympatyczne, lecz mało wartościowe, obecnie jednak cena suszonych i marynowanych grzybów wzrosła na tyle, że cenione są bardziej od kupowanych w sklepach pucharów, statuetek, medali, dyplomów i temu podobnych trofeów. Bo i co komu po pucharach? Kurz tylko na nich osiada, a grzybek czy to marnowany, czy suszony zawsze się przyda.

Ostatnio, z tymi naszymi trofeami zrobił się kłopot. Jeden ze strzelców drużyny gościnnej trafił w okno chałupy Stefaniukowej, znanej na całą okolicę mistrzyni w kiszaniu ogórków. Już dwa dni później w miejsce jej starego popękanego okna drewnianego, wstawiliśmy nowiutkie plastikowe, ale kobiecina zawzięła się i więcej nam ogórków nie daje.

*Rok ubiegły nie zapisał się szczególnym wysypem grzybów, więc musieliśmy nabyć trochę darów lasu w hurtowni. Lasy były wprawdzie chińskie, o czym świadczą napisy *Made in China* na kartonach, ale po niewielkiej aranżacji nikt ich nie odróżnia od naszych rodzimych.*

Oczywiście, meczów nie rozgrywamy jedynie u siebie, ale odwiedzamy zaprzyjaźnione drużyny, także te z sąsiadujących powiatów. Żony początkowo trochę gderały, że nie siedzimy w domu, tylko każdą wolną chwilę poświęcamy na trening, ale teraz są już zadowolone, bo poprosiliśmy o odczyt pewnego profesorka z Warszawy, który ma niedaleko domek letniskowy. Ten wyjaśnił żonom, że mężczyzna musi mieć coś, co zastąpi mu żołnierkę, polowanie na mamuta, połowy waleni, odkrywanie Ameryki czy zdobywanie Chomolungmy. Lepiej zatem jeżeli tym czymś jest kopanie piłki niż bójka w barze. W nagrodę zaprosiliśmy profesorka do gospody... oj działo się, ale do bójki nie doszło. Jest najwidoczniej trochę prawdy w tym, co mówił profesorek.

Pomimo spartańskich warunków, w jakich rozgrywamy mecze, to kibiców zawsze zjawia się na nich gromada. Powiadają, że wolą oglądać nas, niż narodową kadrę, bo i u nas bywa śmiesznie, ale nigdy żenująco². Boisko mamy skromniutkie, ot takie, jakie czasami można zobaczyć na fotografiach z lat sześćdziesiątych. Walendziak udostępnił nam łąkę, my ją wyrównaliśmy, zbiliśmy z belek bramki, a przed każdym meczem Marek z Jackiem oznaczają z pomocą wapna linie boiskowe.

Stroje kupiliśmy na wyprzedaży. Przyznać trzeba, choć to politycznie niepoprawne, że piorą i prasują je nasze żony. Początkowo robiliśmy to sami, ale małżonki spoglądały na efekty naszych wysiłków z politowaniem i teraz odganiają nas od żelazek. Prezentujemy się w tych strojach podobno całkiem dobrze, a z pewnością lepiej od skoczków narciarskich. Nie jesteśmy fanami tego akurat sportu, ale ostatnio mignęła nam przed oczami relacja ze skoków. Startującym przyznawano punkty za styl. Nie wiemy jakie pojęcie o modzie mieli tamci arbitrzy, skoro przyznawali dodatkowe punkty komuś ubranemu w obcisły kombinezon w kolorze różowym.

² List nadszedł jeszcze przed rozpoczęciem Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Euro 2024. Z pewnością ta impreza wpłynie na zmianę postrzegania naszej narodowej kadry [przyp. aut. opracowania].

Moja małżonka powiedziała, że człowiek mający choćby najmniejsze pojęcie o modzie, nie pokazałby się w czymś takim na ulicy, a tym bardziej w telewizji.

Proponowano nam różne dotacje, granty, fundacje i takie różne inne, ale my odmawiamy, wolimy być na swoim, znaczy się na łące Walendziaka – niezależni i samorządni.

Ostatnio na bramce stanęła redaktorka Ewa. Dobrze broni dziewczyna. Początkowo trochę ją oszczędzaliśmy i podobnie robili przyjezdni snajperzy. Wygarnęła nam, co myśli o takim traktowaniu i teraz wszyscy walą w nią bez litości, niczym w kaczy kuper. Nie wiemy tylko, jak długo wytrzyma kondycyjnie. Pali niczym smok, żłapie piwsko litrami (butelki otwiera zębami), zajada się pizzą, a im ta pizza tłustsza, tym bardziej jej smakuje. Przykro nam tylko, że ludzie oglądają Ewę, niczym jakieś dziwowisko. Podobno, w takiej Kalifornii, to goluteńki facet może w samych koronkowych stringach przechadzać się ulicą i nikt na niego nie zwróci uwagi. Ba, Ameryka! Niestety, u nas jest inaczej – daleko nam jeszcze do prawdziwej cywilizacji. Ogólnie rzecz biorąc, to Ewa sabotuje naukowe podejście do sportu, ale trudno, specjalnie nad tym nie bolejemy.

Zapraszamy do siebie, liczymy na sparing.

Ze sportowym pozdrowieniem,

[Niestety, autorzy listu nie dołączyli notarialnie potwierzonego zezwolenia na publikację swych nazwisk oraz poświadczenia wniesienia obowiązującej opłaty skarbowej (wymagane dwa egzemplarze), zatem stosownie do obowiązujących przepisów, nie możemy ujawnić tych danych]

[„Zdrowie”, nr 92 z maja 1893 r.]

PRZYGOTOWANIA SANITARNE W OSADACH I WSIACH
WOBEK EPIDEMII CHOLERY
podał Dr J. Tchórznicki.

(Dokończenie).

W dni świąteczne urządzone były wykłady popularne dla żądających dowiedzieć się, co to jest cholera i jak się od niej chronić. Pomiędzy summą i nieszporama przed domem lekarza zbierała się garstka słuchaczy, którym popularnie wykładano pojęcia o cholerze i środkach ochronnych. Po ukończeniu wykładu rozdawano popularne książeczki i zapisywano ochotników na dozorców i dozorczyńnię chorych. Książeczek tych rozdano znaczną ilość – około 600 egzemplarzy. W każdej wsi z pewnością kilka znaleźć można, a niektórzy czytali je chętnie. Udział obywateli w gminach objawił się w ten sposób:

Dwóch najzamożniejszych ludzi w okolicy przez pierwsze kilka tygodni nie kazało wykonywać żadnej roboty, odmówili udziału w posiedzeniach i dyskredytowali rozporządzenia komisji, zbywając milczeniem sołtysów przynoszących wezwania. Dopiero list p. naczelnika powiatu i osobista wizyta lekarza specjalnie w celu przekonania i prośby, by dali przykład, poprawiła nieco stan rzeczy. Ujawniło się również, że przyczyną obojętności była nieznanostwo higieny.

Po bytności lekarza wykonano wszystko dokładnie. Mniej zamożni obywatele chętnie przyjęli udział w posiedzeniach i przewodniczyli zebraniom, udzielając praktycznych wskazówek.

Pomimo że okolica ta jest przeważnie włościańską i drobnoszlachecką, wpływ jednak dworu był nader wyraźnym. Za dworem zaczęto się ruszać na wsi i pojmować konieczność wykonania zaleceń Rady Zdrowia. Miejsce zebrań oznaczono przez władzę administracyjną w gminie. Duchowieństwo należące do Rady sterdyńskiej chętnie uczęszczało na posiedzenia, zabierając głos w chwilach potrzebujących rozjaśnienia i poparcia rozporządzeń. Duchowieństwo należące do Rady kossowskiej nie bywało na posiedzeniach, rabini również pomimo wezwań nie uczestniczyli w posiedzeniach, a współwyznawcy ich zawsze komunikowali, że rabin się modli.

Administracja wyższa tj. pp. naczelnicy powiatu odwiedzali osady i posiedzenia, wzmacniając słownie rozporządzenia Rad Sanitarnych i rozkazując wójtom gmin, aby roboty jak najspieszniej wykonano. Siła tego wpływu była nader pożyteczną i zbawienną. Od czasu do czasu przybywał lekarz powiatu. Zwiedził też osady i wsie p. inspektor lekarski guberni siedleckiej. Rady Zdrowia rozpatrywały każde nowe rozporządzenie, obmyślając sposoby zastosowania, a rozporządzenia sypały się obficie.

Pisarze gminni, obciążeni bieżącą korespondencją, mało czasu udzielać mogli do rozporządzenia Rad, lecz prowadzili protokoły zebrań i wydawali nakazy. Sołtysi nakazywali we wsiach, aby co trzeba, spełnionym było, ujawniając jednak zupełną nieznaną rzecz. Sołtysi często bywali „sanitarnymi opiekunami”. Jeździli po wsiach na podwodach i w swych rewirach oglądali chaty, rowy, chlewiki itp. zapisując, co kto wykonać powinien, lecz u siebie w domu nie rozpoczynali nawet urządzać śmietnika lub budki, tłumacząc się brakiem czasu. O wypadkach pojawienia się pierwszych przypadków mieli donosić gminie i lekarzowi.

Każdy z sanitarnych opiekunów poświęcał dość czasu na pracę. Prowadził swój dziennik, w którym zapisane były nazwiska właścicieli domów, potrzebne roboty oraz notowany postęp. Począwszy od 21 sierpnia, oglądano powtórnie osady. Chciano, ażeby komisja rozdzieliła się i oglądała rewiry (po 4-ch członków), lecz w przewidywaniu nieporozumień lub niezadowolonia dokonywano sprawdzeń przeważnie w pełnym komplecie członków.



Rok 1892, gdzieś w głębi Rosji.

Strażnik sanitarny (dżentelmen z siekierą) pilnuje porządku w kolejce do lekarza cholerycznego.

Źródło: Portal historyczny *snob.ru*.

Tymczasem w dniu 26 sierpnia przybyły nowe wieści. Epidemia przybliżała się szybkimi krokami. W sierpniu srożyła się w Lublinie, we wrześniu w Międzyrzeczu i w Siedlcach, a w parę tygodni w Węgrowie. Zaczęła ujawniać się panika, a że już $\frac{2}{3}$ robót spełniono, rozumniejsi powtarzali z zadowoleniem: „jesteśmy prawie przygotowani”. Te słowa były wielką nagrodą dla członków Rad Zdrowia – balsamem dla zmęczonych i wątpiących działaczy.

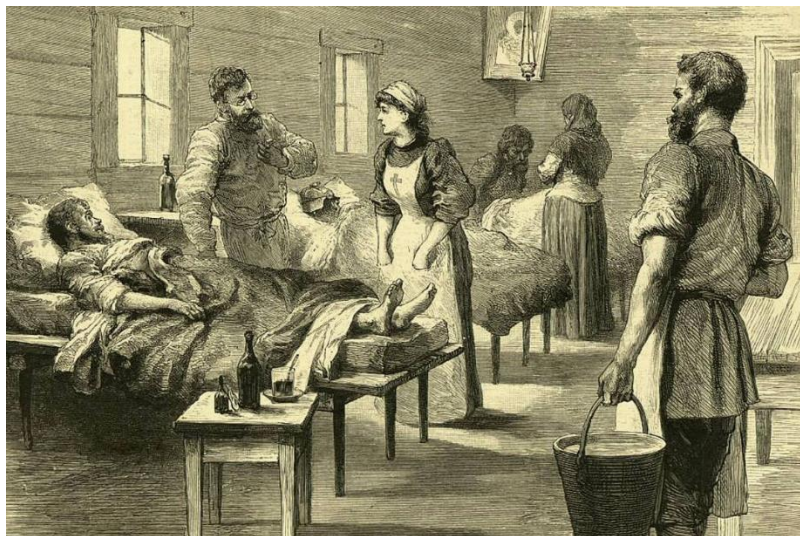
W dniu 7 września przybyły rozkazy: o skasowaniu rewirów lekarskich, o wezwaniu felczerów po jednym do każdej gminy, czyli urządzeniu tak zwanych felczerskich punktów (zwrot do „felczeryzmu” nastąpił podobno w obawie o koszty honorariów lekarzy); o nabyciu apteczek zawierających środki antycholeryczne i środki dezynfekcyjne, których zapas powinna mieć każda gmina; o wyborze dla każdej wsi po 2-ch sanitariuszy; o otwarciu, a właściwie wyznaczeniu domów na pomieszczenie szpitalików cholerycznych; o uprowidowaniu takowych w odpowiednie akcesoria; o naznaczeniu miejsc na cmentarze.

Te rozporządzenia wywołane objawieniem się cholery w guberni siedleckiej, dały nową pracę Radom Zdrowia. Zaczęto obmyślać sposoby wprowadzenia ich w życie, lecz szło niesporo.

Apteczki nabyto po cenach: 15 rs. [rubli w srebrze] za skrzynkę pełną leków, a $\frac{1}{2}$ skrzyneczki po rs. 8. Jedną zatrzymano w gminie, pół skrzyneczki oddano proboszczom. Nabyto też dla każdej gminy środki dezynfekcyjne. Przede wszystkim ujawniła się potrzeba znalezienia funduszy na zakup lekarstw, środków dezynfekcyjnych i na zapłatę dla felczerów.

Zaproponowano też starozakonnym, by między sobą zbierali składki. Zaproszono damy obywatelki i żony starozakonnych kupców. Rady wybrały kasjerów na zasadzie pozwolenia p. naczelnika powiatu i dały pełnomocnictwa do przyjmowania składek.

Wezwania jednak pozostały bez skutku. Powtarzano, że „jeszcze cholery nie ma”. Niepodobna więc było liczyć na to źródło. Jeszcze w dniu 24 sierpnia wyszło rozporządzenie powiatu, aby każda gmina złożyła na wskazane środki 200 rs. Gdy o tej konieczności zakomunikowano radom gminnym, włościanie, czując się dość obciążonymi podatkami bieżącymi, z najwyższą niechęcią przyjęli tę wiadomość. Próbowano oponować i gromady odmówiły asygnowania sumy. Niewiele to jednak opóźniło składkę, gdyż zebranie jej było obowiązkiem.



Rok 1892. Szpital choleryczny gdzieś na rosyjskiej prowincji.
Źródło: Portal historyczny *astralist.info*.

Wypadło co prawda niewiele opłacać, np. w gminie Sterdyń i Kossów po 1 kopiejce z morgi. W Olszewie i Chruszczewce po 2 kopiejki. Na pozór była to składka niewielka, lecz ludność uznawała ją za nader uciążliwą.

Toż samo miało miejsce w osadach. Zaszła potrzeba zawezwania „sanitarnego stróża”, zakupu środków dezynfekcyjnych oraz urządzenia składek. Namysłano się czy właściciele, czy lokatorzy mają je składać. Rozporządzenie to spotkało się również z narzekaniem. Lokatorowie twierdzili, że urządzać wywózki nie mają za co, a właściciele, że po nich sprzątać nie myślą. Właściwie komisja zrobiła właścicielom kłopotliwą dla siebie ulgę, gdyż oczyszczanie domów i podwórzy jest podług prawa obowiązkiem właścicieli. Sumy potrzebne do załatwienia tej kwestii dla małej osady okazały się nie tak błahymi, jakby się zdawało, wynosiły bowiem od 16 do 29 rs. za wywózkę miesięcznie, a sprawienie wiader średnio po 50 kopiejek na rodzinę.

Przede wszystkim, niełatwo było znaleźć amatora na stróża sanitarnego. W Sterdyni znalazł się Żyd, były wojskowy, silny mężczyzna, który zgodził się wywozić zawartość kubelków na wiejskie pola za cenę 16 rs. miesięcznie. Miał posiadać konia i pomocnika. Dwór zaś urządził skrzynię na pojedynczym wozie, w którą zsypywano zawartość kubłów. Ponieważ na majdanach dworskich był miał węglowy, a p. zarządzający oferował 30 wozów takowego, rozwieziono go zatem końmi szarwarkowymi³ po podwórzach biednych Żydów, którzy mogli nim zasypywać kubły. Stąd zawartość nie była zbyt cuchnącą. Wóz w postaci skrzyni szczelnie zrobionej ma dwa przedziały: $\frac{1}{3}$ przednią na wodę i $\frac{2}{3}$ tylne na wypróżnienia. W wodzie tej opłukiwano kubelki, a po przyjeździe na pole i zsunięciu zawartości, otwierano przegrodę w środku, poruszającą się ku górze – tylną klapę również ruchomą i w ten sposób tylny przedział zmywano wodą. Wywózkę rozpoczęto w d. 28 sierpnia. Wszystko to szło z początku nieźle.

W Kossowie znalazł się przybysz, który za 20 rs. miesięcznie zobowiązał się do wspomnianej czynności wraz z pomocnikiem. Wywózkę poczęto stosować, począwszy od 5 września. Że jednak obiecany przez obywateli proszek torfowy dostarczony nie był, kubły więc napełniano samymi wypróżnieniami. Usuwanie tych nieczystości było nieznośne i trudne. Wóz nieszczelny, przybysz nie miał dobrego konia i zajmował się więcej chwytaniem psów i świń, nareszcie zbiegł, skradłszy niektóre rzeczy.

Dokładaliśmy wszelkich starań, by znaleźć odpowiednich ludzi, dawaliśmy ogłoszenia, na próżno, nikt się nie zgłaszał. Zachodziła poważna obawa, że system kubelkowy, najracjonalniejszy w zasadzie, zachwalany przez wszystkich higienistów, zdyskredytowanym będzie z powodu braku dobrych wykonawców i niedokładnego wykonania warunków.

Zaczęto mówić o śmietnikach, lecz widok ich napełnionych wodą po deszczach i rozlewających zawartość wokoło, niewiele zachęcał. Nadzieja, że uda się utrzymać czystość przy usuwaniu codziennym kubłów i przetrwać do zimy, wstrzymywała Komisję od rezygnowania z raz

³ „Szarwark. Tak nazywano robocizną zbiorową, publiczną, z niemieckiego *das Scharwerk*. W „Monitorze“ z r. 1764 czytamy: »Szarwarki do grobel, mostów, powinny być zażyte; ale częściej niemi koło polowych robót robią; te co miesiąc dzień jeden poddani powinni odbyć«. [...] Urzędownie pierwszy raz użyto tego wyrazu w postanowieniu Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 15 maja 1816 roku, wkładając powinność nazwaną szarwarkiem na gminy dla utrzymania dróg i rozkładając ją w stosunku do liczby dymów i odległości od robót. A gdyby szarwarki te nie wystarczyły, skarb publiczny, podług art. 8-go tegoż postanowienia, w części do wydatków miał się przykładać”, [za:] Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1972, t. 4, s. 305-306 [przyp. aut. opracowania].

przyjętego systemu. Zgodzono się jednak, aby na wsiach połączonych z osadami postawić wychodki śmietnikowe bez podmurówek.

Tymczasem na posiedzeniach Komisji Sanitarnej w Sokołowie, gdzie mniej energicznie brano się do rzeczy, uznano, że system kubełkowy jest doskonały i nakazano w domach, gdzie dotąd nie ma wychodków, takowe urządzić podług modelu nadesłanego ze Sterdyni dla szpitala cholerycznego w Sokołowie. Że jednak mieszkańcy są biedni i w wielu już domach są wychodki, a system kubełkowy bądź co bądź wymaga pewnych kosztów; potrzeba zatem pozostawić dawne wychodki w domach, gdzie są już urządzone, doły pod nimi pogłębić, urządzając rodzaj dołów kloaczych o ścianach i podłodze z gliny, cegły, kamienia lub cementu i w nich wypróżnienia dezynfekować.

Rozporządzenie to wywołało w dniu 16 sierpnia w Kossowie interpelację trzech członków i skargę na komisję do powiatu, lecz odpowiedź pozwalająca urządzić doły z warunkiem użycia kamienia i cegły pogodziła oponujących z przyjętym uprzednio systemem. Komisje widziały dokładnie, że w systemie kubełkowym brak dobrego wykonania, że przy tych warunkach będzie on jeszcze trudniejszy do wypełnienia w ziemi, przyznawały więc część racji oponującym.

Jak pokazało późniejsze doświadczenie, opozycja ta opartą była na pewnych podstawach realnych, a przewodniczący w komisji jako inaugurator i propagator systemu kubełkowego przekonywał się coraz wyraźniej, że system ten jakkolwiek doskonały w zasadzie, w praktyce przedstawia wielkie trudności, a więc i nadzieja systematycznego usuwania nieczystości z dniem każdym słabła.

W dniu 9 września rozpoczął się w osadzie wielki przechód wojsk, trwający dni 4 – około 2000 ludzi i wiele koni. Wypito wszystką wodę do błota w osadach i wsiach. Obawiano się bardzo wybuchu epidemii, obyło się jednak bez nieszczęśliwych wypadków.

W dniu 27 września nakazano, aby w każdej chacie znajdowało się ćwierć korca wapnia lub odpowiednia ilość dla całej wsi u sołtysa. Dla osad nabyto po 10 do 15 korcy wapna i złożono w gminie.

W dniu 3 października rozpoczęto zatem dezynfekcję wapnem w Sterdyni, a w dniu 8 października w Kossowie – użyto do tego beczek straży ogniowej. Stróż sanitarny pod okiem felczera przygotowywał mocne mleko wapienne, którym zalewano rynsztoki, wychodki, podwórza, stare miejsca powychodkowe i śmietniki. Używano do tego prostego lewara ogrodowego [pompy ręcznej]. Dla ułatwienia i oszczędności wody zalewano tylko te miejsca, na których wbita czerwona laska dowodziła, że: tu gnije!

Deszcze zmywały wodę, dezynfekując wodę rzeczki.

W końcu października rozpoczęto dezynfekcję podróźnych w Kosowie, gdzie w domku najętym naprzeciwko gminy ustawiono na palenisku dezynfekcyjny aparat Trellego. Wykonywali ją: felczer gminny i dwaj sanitariusze – chrześcijanin i Żyd oraz kobieta sanitariusz.

W dniu 28 października osłabła epidemia w Siedlcach. Wybuch epidemii w m. Węgrowie ożywił na nowo sanitarne prace. Ludność doskonale obznajmiona na posiedzeniach unikała podróży w tamtą stronę.

Mieszkańcom ogłoszono od pierwszych chwil zajęć sanitarnych, że wszyscy mogą udawać się do lekarza, nie zwracając uwagi na to, czy mają czym opłacić poradę, czy nie oraz czy mają na kupno lekarstwa, toteż w wypadku objawów podejrzanych lub niezrozumiałych dla ogółu, często alarmowano lekarza, a nawet powiat bez potrzeby.

Nareszcie w listopadzie zaczęły pojawiać się przymrozki. Epidemia w Międzyrzeczu i Węgrowie osłabła. Władze otrzymały rozporządzenie, by zaprzestać dezynfekcji i złagodzić środki ostrożności. Przerwano więc w Sokołowie oględziny podróżnych i dezynfekcję wapnem. W Kossowie zaś p. naczelnik powiatu rozporządził, by dezynfekowano podróżnych nadal, gdyż o 12 wiorst położony Stoczek i o 14 wiorst odległe Jartypany groziły zarazą.

Rezultat był taki. Po 14 dniach od zaprzestania dezynfekcji, w Sokołowie pokazała się cholera, zachorowało osób 22, a zaczęło się to od dwóch pojedynczych ognisk. W Kossowie zaś i Sterdyni jej nie było. Śmiało więc twierdzić możemy, że energiczna dezynfekcja w Kossowie w roku 1892 ochroniła osady Nur, Sterdyń, m. Ciechanowiec i wsie okoliczne od epidemii i zagroziła jej drogę tędy do guberni grodzieńskiej i łomżyńskiej.

Przyznali to najzawziętsi wrogowie środków sanitarnych, a fakt wywarł na ogół najpomysłniejsze wrażenie. Czy zachęci to na przyszłość do energicznej obrony? Zobaczymy.

Rady Zdrowia gminne pozostawały w swym składzie z tą jedynie różnicą, że po ukończeniu robót i wyjaśnieniu wszystkich cyrkularzy, rozporządzeń i wątpliwości nasuwających się co chwila, minęła potrzeba stałego uczestnictwa lekarza na każdym posiedzeniu. Rozwijająca się epidemia tyfusu zaważwała go do chorych. Przewodniczący w radach pp. obywatele ziemscy także mogli być zwolnieni od swych niemniej kłopotliwych zajęć.

Rozporządzeniem więc p. naczelnika powiatu, wydanym w końcu października, rozkazano wójtom gmin objąć pod swą opiekę zajęcia rad gminnych i przewodniczyć w onych na wszystkich posiedzeniach z wyjątkiem tych, na które uzna za potrzebne przybycie lekarza.

Tymczasem nadeszła zima. Na jednym z ostatnich posiedzeń rad gminnych podniesiono powtórnie kwestię przejścia do systemu śmietnikowego. Stało się to mianowicie z powodu nieubłaganej konieczności, ponieważ widocznym było, że nie ma ludzi do wywózki kubłów, gdyż tymi, którzy podjęli się tej pracy, zaczęto się brzydzić i robić im przykrości, a przy tym koszta rosły i mieszkańcy nie chcieli się składać.

Zdecydowano więc, by w obu osadach przy każdym wychodku urządzić śmietnik i razem ze śmieciami i wapnem usuwać wypróżnienia. Nie było jednak czasu na wykonanie tej przeróbki.

W początku grudnia ustaliła się zima i z nią wszelkie wywózki ustały – kubły spod sedesów usunięto, a osady wróciły do „*status quo ante*” w nadziei, że wiosną porządne śmietniki urządzone będą i dopełnione zostaną zamierzone, lecz niewykonane roboty. Tak zakończyły się prace sanitarne w naszej okolicy w roku 1892.

Usposobienie umysłów i wzburzenie mieszkańców powoli stopniowo, pod wpływem mrozu wracało do normy. Długo jednak błąkała się wśród ludu wersja, że wszelkich chorych lekarze trują. I tam obawa jednak powoli ustąpiła pod wpływem zimnej rozwagi.

(cdn.)

[„Kurjer Polski”, nr 161 z 15 czerwca 1898 r.]

„Echa Polskie i Łomżyńskie” zamieszczają list otwarty d-ra Harusewicza z Ostrowia, miasta powiatowego gub. łomżyńskiej, tej treści:

Miasto nasze rozporządza rocznym budżetem około 10.000 rub., posiada spory las (36 włók) wartości ok. 150.000 rub. i kapitałów ma w Banku Państwa 50.000 rub., z których udziela pożyczek długoterminowych różnym przedsiębiorcom nawet w Łomży (?!) na budowę domów murowanych; samo zaś lokuje w szkoły miejskie w ciasnych, zimnych i niedogodnych domach, biuro magistratu w niemniej nieodpowiednim mieszkaniu, niskim i dusznym. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że miasto wydatkuje rok rocznie na wynajęcie domów pod trzy szkoły blisko 1000 rub., płaci za magistrat wraz z mieszkaniem burmistrza ok. 800 rub. rocznie, sama przez się nasuwa się myśl, że miasto zrobiłoby prawdziwy interes, budując dom na szkoły i dom dla magistratu, udzielając sobie samemu pożyczki w ten sposób, jak się udziela pierwszemu lepszemu przedsiębiorcy, np. Bursztynowi, w innym mieście zamieszkałemu i budującemu tamże dom murowany. Czyż nie ma na to sposobu?

Może ktoś kompetentniejszy ode mnie w tych rzeczach, zechce podać lepszy i do wykonania zdatniejszy projekt.

Płacimy składki szkolnej rocznie 3000 rubli, pragnęlibyśmy chyba wszyscy, ażeby pieniądze te użyte były na „oświatę” w istotnym słowa tego znaczeniu, a tutaj lwią część tej sumy zabiera komorne i to w jakich domach?



Jan Harusewicz podczas Polskiego Zjazdu Politycznego w Moskwie w 1917 r. Karykatura autorstwa Maurycyego Nałęcz-Dobrowolskiego, w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Źródło: Polski Petersburg poliskipetersburg.pl.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 43 z 31 maja 1899 r.]

Nur. Porządek na tutejszej poczcie o tyle zmienił się na lepsze, że torbę z papierami przywożą przed południem, jak było i dawniej, za co z serca wdzięczni jesteśmy zarządowi okręgowemu. Gdyby tak można doczekać się codziennego kursowania wózka pocztowego, przywitalibyśmy ten porządek z prawdziwą radością, czego wyglądamy z upragnieniem. O pięć wiorst od naszej osady, we wsi Opatowina, zdarzył się następujący wypadek nieszczęśliwy. W poniedziałek (Zesłania Ducha św.) włościanin Wiśniewski, tak niefortunnie uderzył o coś w szafie półkurczem nabitej dubeltówki, że nastąpił strzał, który ugodził w czoło żonę, trzymającą dwutygodniowe dziecko, tak iż padła martwa. Zostało się bez matki 4-ro drobiazgu.

Nur. Odbyła się tu uchwała gminna, mająca na celu urządzenie nabytego domu na szkołę. Pomiędzy innymi sprawami, wytoczona była skarga na miejscowego nauczyciela p. K (assakajtysa), za to, że pięć lat temu, samowolnie udał się z żoną, po lekcjach – na ślizgawkę, do czego dołączono i to, że posiada warsztat stolarski. Jakkolwiek obowiązki swoje wypełnia dokładnie, to jednak nie przeszkadza niektórym przyjść do wniosku, że może kiedykolwiek omyli się i nie przyjdzie do klasy. Dodać należy, że przez lat 10 jego pobytu, nie trafiło się coś podobnego, ale ostrożność nie zawadzi. Do rzędu wykroczeń służbowych dodano i to, że malec, figlując w szkole, uderzył się nogą o ławkę, z czego zaraz urosło zwichnięcie, a potem złamanie obydwóch nóg. Za małą sumę, bo tylko za 2 ruble, miało być wszystko dobrze, ale że p. K. nie chciał się na tym poznać, więc został oskarżonym o „niedozór”, a może i co gorszego. To tylko jedna z drobniejszych przyjemności, jakich nauczyciel każdy ma pod dostatkiem.

[„Wspólna Praca”, nr 1 (styczeń, luty, marzec) z 1918 r.]

W dniu 2 marca dokonano napadu na dwór Storozumy powiatu ostrowskiego. W mieszkaniu znajdował się właściciel majątku Jaźwiński i służący. Trzech bandytów obsadziwszy wyjścia, zażądało wydania pieniędzy. Służący widząc niebezpieczeństwo swego pana, rzucił się na jednego z bandytów i powalił go na ziemię. Wtedy drugi bandyta, stojący we drzwiach, uderzeniem żelaza obezwładnił służącego, a trzeci, stojący na czatach pod oknem, kawałkiem żelaza strzaskał głowę p. Jaźwińskiemu. Po przeszukaniu całego mieszkania, bandyci zrabowali około 7000 rubli i dwa futra, uciekając w niewiadomym kierunku.